

B e r t r a n d R u s s e l l

Umysł i materia [1956]

Platon – przy współudziale religii – doprowadził ludzkość do przyjęcia przekonania, że znany nam świat dzieli się na dwie kategorie: umysł i materię. Dycho-
tomię tę zaczęła w ostatnim czasie kwestionować zarówno fizyka, jak i psy-
chologia. Materia – niczym Kot z Cheshire¹ – stała się bardzo eteryczna, aż
w końcu nie pozostało z niej nic, poza szerokim uśmiechem, wyrażającym
zapewne rozbawienie z tych, którzy nadal wierzą w jej istnienie. Umysł nato-
miast jawi się jako zwyczajny produkt uboczny określonych zjawisk fizjologicz-
nych, o czym wiemy dzięki szczęśliwie nadarzającym się sposobnościom ope-
rowania mózgu czy badania skutków uszkodzeń tkanki mózgowej ofiar wojny.
Koncepcję tę wzmocniło przerażające widmo wglądu w umysły [*introspection*],
trwożące tych, którzy obawiają się, że dowolnie rozumiane życie wewnętrzne
mogłoby ściągnąć na nich uwagę stróżów prawa. W ten sposób mamy do czy-
nienia z paradoksalną sytuacją, przypominającą jeden z pojedynków Hamleta
z Laertesem, w której fizycy stali się idealistami, wielu psychologów opowie-
działo się zaś za materializmem. Tymczasem w rzeczywistości zarówno umysł,
jak i ciało są oczywiście złudzeniem, o czym w odniesieniu do materii przekonują
się fizycy, a w przypadku umysłu – psychologowie. Każda z tych nauk jest
jednak przekonana, że przedmiot badań drugiej strony musi być czymś trwałym.

B. Russell, *Mind and Matter*, w: tenże, *Portraits from Memory and Other Essays*, Simon & Schuster, New York 1956, s. 145–165. W Polsce ukazał się wybór esejów z tego tomu w prze-
kładzie Adama Chmielewskiego: *Portrety z pamięci. Wartość wolnej myśli*.

Tłumaczenie powstało w wyniku realizacji projektu badawczego nr 2015/17/N/HS1/02178 (*Świadomość, wolna wola, jaźń. Metafizyka Galena Strawsona*) finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki.

¹ Kot z Cheshire – jedna z postaci książkowego cyklu Lewisa Carolla *Alicja w Krainie Czarów*. Posiada on moc, która pozwala mu pojawiać się i znikać. [Ten i pozostałe przypisy pochodzą od tłumacza.]

W tej pracy chciałbym przedstawić relację umysłu do mózgu na nowo – w taki sposób, aby nie zakładać ich istnienia.

Pogląd, który nazwać można obiegowym i który nie zmienił się zanadto od czasów kartezjanistów, głosi, że istnieje mózg podlegający prawom fizyki, a także umysł, który – choć wydaje się rządzić własnymi prawami – pod wieloma istotnymi względami pozostaje zależny od fizycznych stanów mózgu. Kartezjaniści przyjmowali paralelizm, zgodnie z którym, choć umysł i mózg podlegają odrębnym prawom, ich serie wiążą się w taki sposób, że rozpatrując zdarzenie zachodzące w jednej z nich, można założyć, że odpowiada mu zdarzenie w drugiej. Weźmy prosty przykład: powiedzmy, że Anglik i Francuz recytują – każdy w swoim języku – wyznanie wiary. Jeżeli będą wypowiadać słowa w tym samym tempie, będziemy w stanie wywnioskować, co mówi drugi, na podstawie słów pierwszego. Oba porządki przebiegają równolegle, choć są przyczynowo niezależne. Niewielu ludzi przyjęłoby dziś tę teorię bez zastrzeżeń. Odrzucenie oddziaływania między umysłem i mózgiem kłóci się ze świadectwem zdrowego rozsądku, a ponadto na rzecz tej koncepcji nigdy nie przemawiały żadne argumenty poza metafizycznymi. Wszyscy wiemy, że fizyczny bodziec, na przykład uderzenie w nos, może powodować reakcję umysłową – w tym przypadku ból. Rozumiemy również, że owa reakcja umysłowa może wywoływać fizyczny ruch, na przykład pięści. Fakty te można rozpatrywać w ramach dwóch zwalczających się szkół, przy czym różnica między nimi ma charakter bardziej praktyczny niż teoretyczny. Pierwsza szkoła łączy całkowity determinizm fizyczny, obowiązujący w całym materialnym Wszechświecie, z terminologią, zgodnie z którą dane zdarzenia fizyczne niezmiennie współzachodzą z określonymi zdarzeniami umysłowymi. Druga szkoła, której najbardziej wpływowymi przedstawicielami są psychoanalitycy, poszukuje czysto psychologicznych praw, bez konstruowania przyczynowego rusztowania zdarzeń fizycznych. Różnica pomiędzy nimi ujawnia się przy interpretacji snów. Jeśli przyśniłby się nam koszmar, zwolennicy pierwszej szkoły orzekliby, że na kolację zjedliśmy za dużo sałatki z homarem, ich adwersarze zaś – że jesteśmy podświadomie zakochani we własnej matce. Daleki jestem od opowiadania się po którejkolwiek ze stron tego zażartego sporu. Uważam, że o zasadności każdego z tych wyjaśnień świadczy jego skuteczność. W rzeczy samej, zgodnie z moim poglądem spór ten znika. Nim jednak przejdę do szczegółowych wyjaśnień, muszę poświęcić nieco miejsca kwestiom teoretycznym.

Jak wszyscy dobrze wiemy, Kartezjusz stwierdza: „Myślę, więc jestem”, po czym dodaje – jak gdyby powtarzając po raz drugi to samo – „Jestem rzeczą myślącą”². Trudno popełnić tak dużo błędów, używając tak niewiele słów.

² Zob. Kartezjusz, *Medytacje o pierwszej filozofii*, przeł. K. i M. Ajdukiewiczowie, Antyk, Kęty 2001, s. 50. W polskim przekładzie stosowny fragment zdania brzmi: „jestem więc dokładnie mówiąc tylko rzeczą myślącą”.

Wyjdźmy od tego, że w wyrażeniu „Ja myślę” słówko „ja” dopasowuje się do gramatyki, która oddaje ukuwaną wokół palenisk metafizykę pierwotnego języka naszych indoeuropejskich przodków. Musimy zatem pozbyć się „ja”, dzięki czemu pozostaje nam słowo „myśleć” pozbawione podmiotu wyrażającego konieczne do wyplenienia przekonanie o istnieniu substancji. Słowa „więc [ja] jestem” nie tylko stanowią powtórzenie metafizycznego grzechu, popełnionego w przypadku „ja”, lecz są przykładem innego jeszcze błędu, bezlitośnie piętnowanego w pracach Rudolfa Carnapa, polegającego na pomieszaniu słowa w cudzysłowie i bez cudzysłowu. Kiedy stwierdzam „Ja jestem” albo „Sokrates istniał”, to naprawdę orzekam coś o słowie „ja” albo „Sokrates” – a mianowicie, z grubsza rzecz biorąc, to, że są one nazwami. Nie ulega wszak wątpliwości, że nie można podzielić wszystkich rzeczy w świecie na dwie klasy – na te, które istnieją, i na te, które nie istnieją. Nieistnienie jest w istocie bardzo rzadką własnością. Wszyscy znamy historyjkę o dwóch niemieckich pesymistycznych filozofach, z których jeden wykrzyknął: „Jakże szczęśliwi są ci, co nigdy się nie narodzili”, na co drugi odpowiedział z westchnieniem: „To prawda! Ale jak nieliczni dostępują tego szczęścia”. Nie można sensownie orzekać o istnieniu jakiejś rzeczy, lecz co najwyżej stwierdzić, że dane słowo coś denotuje, w przeciwieństwie do innego słowa, takiego jak na przykład „Hamlet”. Każda wypowiedź na temat Hamleta, pojawiająca się w dramacie, zakłada fałszywe stwierdzenie „«Hamlet» to nazwa”. Z tego powodu wydarzeń w sztuce nie można traktować jako części historii Danii. Kiedy zatem Kartezjusz mówi „[Ja] jestem”, powinien on mieć na myśli, że „«Ja» to nazwa”, co bez wątplenia jest sądem bardzo interesującym, nie ma jednak żadnych konsekwencji metafizycznych, które Kartezjusz pragnąłby z niego wyprowadzić. Ale to nie tym błędem jego filozofii chciałbym się bliżej przyrzyć. Moją uwagę skupię na niepoprawnym zdaniu „Jestem *rzeczą*, która myśli”, to w nim bowiem tkwi założenie filozofii substancji, w myśl której świat składa się z mniej lub bardziej trwałych przedmiotów o zmiennych stanach. Koncepcja ta wywodzi się z myśli pierwotnych metafizyków, którzy wynaleźli język i których zadziwiała różnica pomiędzy żywym wrogiem w bitwie oraz martwym po zglądzeniu, zachodząca mimo tego, że była to wciąż ta sama osoba, której wcześniej się bali, a następnie ją zjedli. Taką właśnie genezę ma zdrowy rozsądek i jego założenia. Z żalem stwierdzam, że stanowczo zbyt wielu filozofów uważa za swój obowiązek schlebiać zdrowemu rozsądkowi, a przez to – bez wątplenia niecelowo – bić pełne czci pokłony przed dzikimi przesadami kanibali.

Czym zatem powinniśmy zastąpić przekonanie Kartezjusza, że jest on rzeczą, która myśli? Źródłem omawianego tu problemu jest fakt, że naprawdę istniało dwóch Kartezjuszów: jeden z nich to Kartezjusz znany swoim przyjaciółom, drugi zaś to Kartezjusz dostępny wyłącznie sobie, przy czym ten zajmował go bardziej. Opis, w myśl którego jest on dla siebie jednostkowym

bytem o zmiennych stanach, nie jest najtrafniejszy, kategoria jednostkowego bytu okazuje się bowiem zbędna – wystarczy odwołać się do zmiennych stanów. Kartezjusz powinien zatem jawić się sobie jako seria zdarzeń, z których każde można nazwać „myślą”, o ile słowo to rozumie się odpowiednio szeroko. To, czym Kartezjusz był dla innych, na razie pomiję. „Umysł” Kartezjusza konstituowała zatem seria „myśli”, przy czym stanowił on byt nie bardziej odrębny [od myśli], co populacja Nowego Jorku od jego mieszkańców. Zamiast zatem mówić, że „Kartezjusz myśli”, powinniśmy stwierdzić: „Kartezjusz jest serią, której elementami są myśli”, natomiast zamiast „a zatem Kartezjusz istnieje” należałoby powiedzieć: „Ponieważ «Kartezjusz» jest nazwą serii, wynika stąd, że «Kartezjusz» to nazwa”. W przypadku sądu „Kartezjusz jest rzeczą, która myśli” nie da się zaś podstawić nic, zdanie to jest bowiem przykładem błędnej składni.

Należy teraz odpowiedzieć na pytanie, co rozumiemy przez „myśli”, których Kartezjusz jest – jak stwierdziliśmy – serią. Skoro jego ciało ma być czymś od nich odmiennym, to w języku potocznym poprawniejsze byłoby stwierdzenie, że ową serią jest *umysł* Kartezjusza. Umysł jest tym, czym Kartezjusz jest dla siebie, w przeciwieństwie do jego publicznie dostępnego – czyli danego zarówno innym, jak i jemu samemu – ciała. Kartezjusz używa słowa „myśli” w sensie nieco szerszym niż dziś, stąd dla uniknięcia zamieszania zastosujemy frazę „zjawiska umysłowe”. Zanim jednak przejdziemy do tego, co potocznie zwie się „myśleniem”, musimy rozpatrzyć bardziej podstawowe zdarzenia, czyli „wrażenie” i „percepcję”. Zdrowy rozsądek mówi, że percepcja zawsze ma przedmiot, który na ogół nie jest umysłowy. W potocznym języku ani wrażenia, ani percepcji nie uznaje się za „myśli”, do tych ostatnich zaliczają się bowiem takie zjawiska jak pamięć, przekonania czy pragnienia.

Nim zajmiemy się myślami w węższym sensie, chciałbym powiedzieć kilka słów na temat wrażenia i percepcji. Oba pojęcia są niejasne, a ponadto, jeżeli zdefiniuje się je standardowo, można nabrać wątpliwości, czy cokolwiek one oznaczają. Na razie zatem ich nie używajmy i przy pomocy najmniejszej możliwej liczby dyskusyjnych założeń spróbujmy opisać przebieg [procesów umysłowych].

Często zdarza się, że wielu ludzi w mniej więcej tym samym czasie i w tym samym otoczeniu ma bardzo podobne doświadczenia. Mogą oni na przykład słyszeć to samo uderzenie pioruna albo tę samą mowę polityczną – w jednej chwili widzą oni błysk bądź polityka uderzającego pięścią w stół. Krótki namysł uświadamia nam, że zdarzenie zachodzące w otoczeniu tych ludzi nie jest tożsame z ich doznaniem słuchowymi czy wzrokowymi. Istnieje wszak tylko jeden polityk, zdarzenia umysłowe są zaś odrębne dla każdego ich posiadacza. Analiza psychologiczna pozwala wyróżnić dwie składowe zdarzenia umysłowe: jedną wynikającą z części struktury jednostki, którą współdzielili ona z innymi normalnymi przedstawicielami jej gatunku, a drugą stanowiącą

rezultat minionych doświadczeń [indywidualnych]. Drugi z aspektów ujawnia się w przypadku, gdy jakaś część przemówienia polityka wywołuje w jednym słuchaczu reakcję „On pokaże tym draniom, gdzie ich miejsce”, w drugim zaś odmienne wrażenie – „W życiu nie słyszałem tak niebywałej niesprawiedliwości”. Jednak nie tylko pośrednie reakcje mogą być odmienne: zdarza się, że ze względu na przyzwyczajenia i przeszłe doświadczenia ludzie mogą słyszeć różne słowa. W trakcie jednej z moich wizyt w Izbie Lordów Keynes³ poczuł się w obowiązku zganić lorda Beaverbrook⁴ za pewne statystyki, które ów szlachetny dziennikarz zaprezentował Izbie. Keynes stwierdził: „Nigdy nie słyszałem statystyk, które byłyby tak trefne [*phony*]”, albo może „trafne [*funny*]”. Połowa zebranych usłyszała „trefne”, a druga połowa – „trafne”. Niestety Keynes zmarł wkrótce potem, nie rozstrzygając, co naprawdę powiedział. Bez dwóch zdań to właśnie przeszłe doświadczenia zadecydowały, co usłyszała dana osoba: ci, którzy często mieli kontakt z Amerykanami, usłyszeli „trefne”, zaś ci prowadzący bardziej osiadły tryb życia usłyszeli „trafne”. Jednak w normalnych przypadkach przeszłe doświadczenia odgrywają znacznie bardziej subtelną rolę niż w powyższym przykładzie. Kiedy patrzymy na jakiś lity przedmiot, sugeruje on pewne wrażenia dotykowe. Jeżeli jesteśmy przyzwyczajeni do pianina, zamiast do gramofonu czy radia, to słysząc pianino, będziemy wyobrażać sobie dłonie muzyka biegające po klawiszach (ja sam miałem takie doświadczenie, dziś już obce młodym ludziom). Gdy rankiem wyczuwamy zapach bekonu, wyobrażenia smakowe pojawiają się same. Słowo „wrażenie” ma się stosować do tej części zdarzenia mentalnego, która pojawia się niezależnie od przeszłych doświadczeń, słowo „percepcja” ma zaś odnosić się do wrażenia wraz z nieuchronnym wpływem przeszłości danej osoby. Rzecz jasna wydobycie z całego doświadczenia tego, co nazywamy „wrażeniem”, wymaga rozbudowanej teorii psychologicznej, tym zaś, co znamy bez niej, jest całe zdarzenie, czyli „percepcja”.

Potoczne znaczenie słowa „percepcja” okazuje się jednak kłopotliwe. Powiedzmy, że widzę krzesło, a raczej, że występuje zdarzenie, które normalnie byłoby w ten sposób opisane. Stwierdzenie to zakłada, że istnieje „ja” i krzesło, a pomiędzy nami zachodzi relacja postrzegania. Omówiłem już iluzoryczność „ja”, krzesło należy natomiast do świata fizycznego, który tymczasowo pomijam. Na razie odnotuję tylko, że zdrowy rozsądek nakazuje przyjąć, że owo krzesło istniałoby, nawet gdybym go nie postrzegał, na przykład gdybym zamknęła oczy. Zarówno fizyka, jak i fizjologia przekonują mnie, że to, co istnieje niezależnie od mojego widzenia – czyli szalony taniec miliardów elektronów wykonujących miliardy przeskoków kwantowych – znacznie różni się od do-

³ John Maynard Keynes (1883–1946) – brytyjski ekonomista.

⁴ Max Aitken (1879–1964) – lord Beaverbrook, brytyjski polityk pochodzenia kanadyjskiego, minister m.in. informacji i zaopatrzenia, magnat prasowy.

świadczenia wzrokowego, które posiadam. Moja relacja do tego przedmiotu jest pośrednia, znana wyłącznie przez wnioskowanie, nie doświadczam go zatem bezpośrednio w zdarzeniu, które nazywam „widzeniem krzesła”. W rzeczy samej całe zdarzenie, które zachodzi, kiedy mam doświadczenie nazywane „widzeniem krzesła”, można uznać za przynależne do świata mojego umysłu. Jeśli krzesło istnieje poza nim – o czym jestem szczerze przekonany – to nie jest ono bezpośrednim przedmiotem mojego doświadczenia, lecz pojawia się w wyniku wnioskowania. Taka konkluzja ma osobliwe konsekwencje, zmusza nas bowiem do wprowadzenia rozróżnienia pomiędzy światem fizycznym fizyki i światem fizycznym naszego potocznego doświadczenia. Ten pierwszy – o ile fizyka jest poprawna – istnieje niezależnie od naszego życia mentalnego. Z punktu widzenia metafizyki jest on stały i samodzielny, przy czym zawsze niezbędne jest założenie, że taki świat w ogóle istnieje. Natomiast świat fizyczny mojego codziennego doświadczenia jest częścią mojego życia umysłowego. Choć w przeciwieństwie do fizycznego świata fizyki nie jest trwalszy ani bardziej treściwy niż ten, który widzę w snach, jest on jednocześnie niepowątpiewalny. Doświadczenia widzenia krzesła nie da się zakwestionować: bez wątplenia mam je, nawet jeśli śnię. Natomiast krzesło będące przedmiotem fizyki, choć trwałe, może nie istnieć, jak wtedy, gdy tylko mi się śni. Ale nawet jeśli nie śpię, jego istnienie nie jest pewne, wymaga ono bowiem wnioskowania, które – choć przeze mnie akceptowane – może być błędne, nie jest bowiem dedukcyjne. Innymi słowy, jak powiedziałby pan Micawber⁵, fizyczny świat fizyki jest trwały, ale wątpliwy, zaś fizyczny świat potocznego doświadczenia jest niekwestionowalny, ale nietrwały. W stwierdzeniu tym używam słowa „trwały” w znaczeniu „istniejący niezależnie od mojego życia umysłowego”.

Zadajmy teraz bardzo podstawowe pytanie: jaka jest różnica pomiędzy tym, co zachodzi w istotach czujących, i tym, co zachodzi w nieożywionej materii? Oczywiście martwym obiektom przytrafiają się zdarzenia rozmaitego rodzaju – mogą one na przykład poruszać się i przechodzić różne zmiany. Nie mogą jednak „doświadczać” tych zdarzeń, w przeciwieństwie do nas, którzy istotnie „doświadczamy” tego, co się nam przytrafia. Większość filozofów traktowała „doświadczenie” jako coś niedefiniowalnego, czego znaczenie jest oczywiste. Osobiście uważam, że to nieprawda: nie twierdzę, że znaczenie tej nazwy jest oczywiste, ale nie sądzę również, iż nie daje się ona zdefiniować. Doświadczenie można scharakteryzować jako wpływ przeszłych zdarzeń na obecne reakcje. Kiedy wrzucamy monetę do automatu, zachowuje się on zawsze dokładnie tak samo: nie uczy się, że wrzucenie monety oznacza chęć kupienia biletu czy innej rzeczy, przez co nie reaguje bardziej trafnie niż zwykle. Natomiast kiedy to człowiek sprzedaje bilety, uczy się reagować szybciej i na mniej bezpośrednie bodźce. Dlatego też nazywamy go inteligentnym;

⁵ Wilkins Micawber – fikcyjna postać z powieści Charlesa Dickensa *David Copperfield*.

zdolność ta jest kluczową cechą pamięci. Widzimy pewną osobę, która wygłasza jakąś uwagę – następnym razem, kiedy ją spotykamy, pamiętamy te słowa. Jest to dokładnie taka sama sytuacja jak wówczas, gdy widząc przedmiot, który wygląda na twardy, spodziewamy się wrażenia dotykowego określonego rodzaju. I to właśnie ta cecha odróżnia doświadczenie od zwyczajnego zdarzenia. Automat nie ma doświadczenia, w przeciwieństwie do pracownika kasy biletowej; dany bodziec powoduje więc zawsze tę samą reakcję w maszynie, ale różne reakcje w człowieku. Kiedy opowiadamy jakąś anegdotę, zdarza się, że nasz rozmówca stwierdza: „Powinieneś zobaczyć, jak się z niej naśmiewałem, kiedy usłyszałem ją po raz pierwszy”. Jeśli jednak skonstruowalibyśmy maszynę, która śmieje się z żartów, śmiałaby się ona za każdym razem, niezależnie jak często powtarzalibyśmy jej jeden i ten sam dowcip. Myśl ta wydaje się pocieszająca dla tych, którzy skłaniają się ku filozofii materialistycznej.

Można powiedzieć, że pamięć jest kluczową cechą umysłu, o ile rozumie się ją w najszerszym znaczeniu, obejmującym każdy wpływ przeszłego doświadczenia na obecne reakcje. Należy do niej między innymi rodzaj wiedzy zwany na ogół wiedzą o percepcji, która pojawia się wówczas, kiedy mówimy samym sobie, że coś widzimy albo że coś istnieje. Refleksja na temat samego widzenia jest zatem wiedzą: dzięki niej widzenie zalicza się do doświadczeń, a nie do zdarzeń, które mogłyby się równie dobrze przytrafić kamieniowi. Wpływ przeszłych doświadczeń przejawia się na zasadzie odruchu warunkowego, głoszącej, że w odpowiednich okolicznościach, jeżeli A pierwotnie powoduje pewną reakcję, a ponadto A często zachodzi równocześnie z B , to samo tylko B będzie w końcu powodować reakcję, którą początkowo wywoływało A . Na przykład jeśli chcemy nauczyć niedźwiedzia tańczyć, powinniśmy umieścić go na platformie rozgrzanej do takiej temperatury, aby niedźwiedź mógł na niej stanąć tylko przez krótką chwilę, a w międzyczasie odtwarzać nagranie z orkiestrową wersją *Rule, Britannia!* Po pewnym czasie samo puszczenie tego utworu sprawi, że niedźwiedź będzie tańczył. Na tej samej zasadzie opiera się nasze – nawet najbardziej rozwinięte – życie umysłowe.

Podobnie jak wszelkie inne podziały, rozróżnienie na to, co żywe, i to, co martwe, nie jest bezwzględne. W przypadku wirusów badacze nie mogą się zdecydować, czy uznać je za ożywione, czy nieożywione, natomiast zasada odruchu warunkowego, choć cechująca organizmy żywe, nie dotyczy wyłącznie ich: jeśli na przykład zwiniemy, a następnie rozwiniemy arkusz papieru, natychmiast zroluje się on z powrotem. Mimo to możemy uznać odruch warunkowy za cechę organizmów żywych, zwłaszcza wyższych ich form, w szczególności zaś ludzkiej inteligencji. Właśnie w tym miejscu relacja pomiędzy umysłem i materią domaga się rozstrzygnięcia. Jeśli mózg ma mieć jakiegokolwiek cechy odpowiadające pamięci, to musi jakoś odbierać to, co się z nim dzieje, by móc wykryć ponowne pojawienie się danego bodźca. Fakt ten można też odnieść, choć w mniejszym stopniu, do zachowania materii nie-

organicznej. Koryto rzeki, które na ogół jest suche, w trakcie przepływu wody ulega stopniowemu rzeźbieniu, a nurt późniejszych opadów odzwierciedla dawne potoki. Można powiedzieć, że koryto „pamięta” minione doświadczenie orzeźwiających strumieni. Rzecz jasna takie ujęcie może budzić sprzeciw, na ogół sądzimy bowiem, że ani rzeki, ani ich koryta nie „myślą”. Ale jeśli myślenie polega na modyfikacji zachowania ze względu na przeszłe zdarzenia, powinniśmy orzec, że koryta rzek istotnie myślą, choć jest to myślenie w jakimś bardzo podstawowym sensie. W każdym razie, bez względu na sumę opadów w danym klimacie, nie można nauczyć ich tabliczki mnożenia.

Obawiam się, że w tym momencie moi czytelnicy mogą zapalać oburzeniem. Część z nich zapewne chciałaby odpowiedzieć: „Ależ drogi panie! Jak można być tak nierozsądnym? Z pewnością nawet pan musi rozumieć, że myśli, przyjemności czy bóle nie mogą, w przeciwieństwie do materii, działać na siebie niczym kule bilardowe. Materia zajmuje przestrzeń, jest nieprzenikniona, twarda (o ile nie jest miękka), myśli zaś takie nie są. Nie można grać myślami w bilard. Kiedy wyrzuca się z głowy jakąś myśl, to proces ten przebiega z pewnością inaczej niż w przypadku eksmisji, którą przeprowadza policja. Oczywiście jako filozof – ciągnąłby dalej mój krytyk – stoi pan ponad ludzkimi namiętnościami. Ale reszta z nas doświadcza przyjemności i bólu, których patyki i kamienie nie zaznają. Mając to na względzie, nie mogę pojąć, jak może być pan tak niemądry, by z różnicy między materią i umysłem czynić taką tajemnicę”.

Moja odpowiedź brzmi, że wiem znacznie mniej niż mój czytelnik na temat materii. Wszystko, co potrafię o niej powiedzieć, sprowadza się do tego, co mogę wywnioskować na podstawie pewnych abstrakcyjnych przypuszczeń, dotyczących czysto logicznych cech jej rozmieszczenia czasoprzestrzennego. *Prima facie* nie mówi mi to nic na temat jej innych cech. Te same względy nie pozwalają mi uznać za substancję nie tylko materii, ale też umysłu. Skoro zatem sprowadziliśmy umysł Kartezjusza do ciągu zdarzeń, teraz musimy tak samo postąpić z jego ciałem. Kawałek materii to seria zdarzeń wzajemnie powiązanych określonymi prawami fizyki. Te ostatnie są przybliżeniami i dotyczą wyłącznie świata makroskopowego. We właściwej fizyce kwantowej tożsamość, którą w myśl klasycznej fizyki mają cząstki, znika. Załóżmy, że chcę powiedzieć: „To jest to samo krzesło, co wczoraj”. Nie można oczekiwać, że dokładniej sprecyzuję, co mam na myśli, ponieważ właściwe wyrażenie sensu mojej wypowiedzi wymagałoby napisania opasłych tomów. Twierdzę zatem, co następuje: klasyczna fizyka – która została dziś zarzucona – zakładała, że cząstki zachowują trwałość w czasie. W epoce obowiązywania tej koncepcji mógłbym stwierdzić, że wypowiadając zdanie „To jest to samo krzesło”, mam na myśli: „Jest ono złożone z tych samych cząstek”. Cząstki wymagały substancji, dlatego ich pojęcie zaczęło wychodzić z użycia, zanim jeszcze nastąpiła fizyka kwantowa. Nie zmieniało to jednak wiele, nadal można je było bowiem zdefi-

niować jako pewną serię zdarzeń fizycznych, połączonych prawem bezwładności i podobnymi zasadami. Tezy tej dało się bronić nawet wówczas, gdy obowiązywał model atomu autorstwa Rutherforda-Bohra, według którego atom składał się z pewnej liczby elektronów i protonów. Elektrony zachowywały się jak pchły: najpierw przez chwilę pełzały, a następnie skakały. Mimo to nadal można było określić ich tożsamość, bowiem skoku dokonywał ten sam elektron, który wcześniej pełzał. Dziś jednak atom uległ dezintegracji. Wszystko, co o nim wiemy, nawet zgodnie z najbardziej optymistycznymi hipotezami, to to, że jest on rozmieszczeniem energii, ulegającej różnym przemianom. Dysponujemy wyłącznie dowodami owych zmian, bowiem tylko wtedy uwalniana jest energia, co sprawia, że pobudzone zostają nasze zmysły, wyłącznie zaś na tej podstawie możemy pozyskać dowód na zajście tego zdarzenia. W owych szczęśliwych czasach, kiedy Bohr był młody, zakładaliśmy, że wiemy, co zachodzi w atomie, kiedy nic się z nim nie dzieje: elektrony krążą wokół jądra jak planety wokół Słońca. Teraz jednak musimy przyznać się do całkowitej, absolutnej i po wsze czasy nieusuwalnej niewiedzy na temat tego, co rozgrywa się w atomie, gdy nie uwalnia on energii. To tak, jak gdyby zamieszkiwali go dziennikarze, którzy sądzą, że nie warto mówić o niczym innym niż o rewolucjach, w wyniku czego to, co się dzieje, kiedy nie ma rewolucji, pozostaje niewiadomą. W związku z tym całkowicie zniknęła także tożsamość w czasie. Jeśli chce się wyjaśnić, co w języku fizyki oznacza zdanie „To jest to samo krzesło, co wczoraj”, należy odwołać się do fizyki klasycznej. Trzeba wówczas rzec: kiedy temperatura nie jest zbyt wysoka, a warunki chemiczne zbliżone są do normalnych, wyniki osiągnięte przez starą fizykę klasyczną są mniej więcej prawdziwe. Gdy zaś mówię „To jest to samo krzesło”, chcę powiedzieć, że tak właśnie orzekłaby owa fizyka. Jestem jednak świadomy, że jest to wyłącznie dogodny, acz niecelny sposób mówienia, bowiem każdy, najmniejszy nawet fragment krzesła traci tożsamość w ciągu jednej stutysięcznej sekundy. Stwierdzenie, że jest to to samo krzesło, przypomina stwierdzenie, że Anglicy są dziś tym samym narodem, co w czasach Elżbiety I, a raczej że byłiby nim nawet miliony pokoleń po śmierci Dobrej Królowej Bess.

Nie potrafimy jeszcze mówić o ludzkim mózgu w precyzyjnym języku fizyki kwantowej. W rzeczywistości wiemy mniej, niż język ten wymaga. Główne podobieństwo zagadki fizyki kwantowej do poruszanego przez nas problemu polega na tym, że w obu przypadkach przekonujemy się, jak mało wiemy na temat materii, w szczególności zaś – na temat ludzkich mózgów. Niektórzy fizjologowie wciąż wyobrażają sobie, że mogą spojrzeć przez mikroskop i zobaczyć tkanki mózgu. To oczywiście optymistyczne złudzenie. Kiedy sądzymy, że patrzymy na krzesło, nie widzimy przeskoków kwantowych, lecz mamy raczej doświadczenie, które z fizycznym krzesłem łączy bardzo długa i skomplikowana droga kolejnych przyczyn, przebiegająca od fotonów, przez czopki i pręciki, nerw wzrokowy, aż do mózgu. Wszystkie te

etapy są niezbędne, aby mieć wrażenie wzrokowe zwane „widzeniem krzesła”. Można powstrzymać fotony zamykając oczy, nerw wzrokowy może nie działać prawidłowo, a odpowiednia część mózgu może być uszkodzona w wyniku postrzału: jeśli którakolwiek z tych okoliczności zajdzie, nie „zobaczymy krzesła”. Podobnie jest z mózgiem, który wydaje się fizjologowi przedmiotem obserwacji. W badaczu zachodzi pewne doświadczenie, powiązane odległą relacją przyczynową z mózgiem, który – jak mniema – postrzega. Może on jednak wiedzieć tylko to, co dotyczy elementów struktury mózgu odtwarzanych w jego wrażeniach wzrokowych. Co do własności niestrukturalnych zaś, nie może wiedzieć nic. Badacz nie ma zatem prawa powiedzieć, że zawartość mózgu jest inna niż ta, którą ma towarzyszący mu umysł. W przypadku żywego mózgu badacz dysponuje dowodami ze świadectw i z analogii, że istnieje umysł, który towarzyszy mózgowi. Jeśli mózg jest martwy, żadnego takiego dowodu nie ma.

Chciałbym zaproponować pewną prostą i ujednociającą, choć niedającą się dowieść, hipotezę, którą uważam za lepszą niż analogiczna koncepcja kartezyjanistów. Uznaliśmy, że umysł i materia składają się z serii zdarzeń, a także zgodziliśmy się, że nie wiemy nic – poza strukturą czasoprzestrzenną – o zdarzeniach, które tworzą materię. Moja sugestia brzmi następująco: zdarzenia, które składają się na żywy mózg, są identyczne z tymi, które składają się na odpowiadający mu umysł. Wszystkie powody, które naturalnie przemawiają za odrzuceniem tej koncepcji, biorą się z pomieszania przedmiotów materialnych z przedmiotami, których doświadczamy poprzez zmysł wzroku czy dotyku i które są częściami naszego umysłu. W tej chwili widzę – jeśli mogę posłużyć się językiem potocznym – umeblowanie mojego pokoju, kołyszące się na wietrze drzewa, domy, chmury, błękitne niebo oraz słońce. Wszystko to znajduje się – jak podpowiada zdrowy rozsądek – na zewnątrz mnie. Sądzę, że to, co widzę, jest przyczynowo powiązane z fizycznymi przedmiotami w świecie, ale kiedy zdaję sobie sprawę, że te ostatnie muszą zasadniczo różnić się od tego, w jaki sposób doświadczam ich bezpośrednio, a także kiedy akceptuję wyjaśnienie ciągów przyczynowych przebiegających przed pojawieniem się wrażenia od przedmiotów fizycznych do mojego mózgu, dostrzegam, że z punktu widzenia przyczynowania fizycznego bezpośrednio doświadczane przedmioty zmysłów znajdują się w moim mózgu, a nie w zewnętrznym świecie. Kant miał rację, kiedy połączył niebo gwiazdziste i prawo moralne w jednej sentencji – oba stanowiły wytwór jego mózgu.

Jeśli mam rację, różnica pomiędzy umysłem a mózgiem nie tkwi w surowym materiale, z którego są one zbudowane, lecz w sposobie jego grupowania. Zarówno umysł, jak i kawałek materii należy uznać za grupę zdarzeń, a raczej za serie tych grup. W myśl mojej teorii zdarzenia zgrupowane w jeden umysł są tymi samymi zdarzeniami, które tworzą mój mózg albo – by wyrazić to trafniej – są *niektórymi* z nich. W każdym razie różnica między umysłem i mózgiem nie jest różnicą jakości, lecz uporządkowania. Analogicznie można

mówić o różnicy w porządkowaniu ludzi pod kątem geograficznym i alfabetycznym w pocztowych książkach adresowych: w obu przypadkach są to ci sami ludzie, różny jest natomiast kontekst. W podobny sposób kontekstem wrażenia wzrokowego dla fizyki jest to, co fizyczne i położone poza mózgiem. Idąc wstecz, cofamy się do oka, następnie do fotonu, a wreszcie do przeskoku kwantowego w odległym przedmiocie. Kontekst wrażenia wzrokowego, którym interesuje się psychologia, jest nieco inny. Załóżmy na przykład, że wrażenie wzrokowe polega na widzeniu telegramu, który informuje kogoś, że jest finansowo zrujnowany. W umyśle takiej osoby zajdzie wiele zdarzeń, przebiegających zgodnie z prawami przyczynowości psychologicznej, przy czym może zająć dłuższą chwilę, zanim zajdzie czysto fizyczny skutek, taki jak rwanie włosów z głowy czy zawołanie „O ja nieszczęsny!”.

Jeżeli moja teoria jest poprawna, nieuniknione są pewne rodzaje połączenia między umysłem a mózgiem. Na przykład w przypadku pamięci zachodzić musi fizyczna zmiana w mózgu, życie umysłowe musi zaś łączyć się jakoś z fizycznymi własnościami tkanki mózgowej. W rzeczy samej, gdyby nie braki w naszej wiedzy, twierdzenia fizyki i psychologii traktowalibyśmy po prostu jako różne sposoby orzekania tego samego. Odpowiedź na starożytne pytanie o zależność umysłu od mózgu albo mózgu od umysłu można zatem sprowadzić do językowej wygody: w przypadkach, kiedy wiemy więcej na temat mózgu, dogodnie byłoby uzależnić od niego umysł, lecz w przypadku większej wiedzy o umyśle, lepiej byłoby uzależnić od niego mózg. W każdym razie najistotniejsze fakty są te same, jedyna różnica polega zaś na stopniu naszej wiedzy.

Nie uważam, aby powyższy pogląd całkowicie wykluczał możliwość istnienia umysłu bez ciała, byłoby to bowiem dopuszczalne, gdyby występowały grupy zdarzeń powiązane zgodnie z prawami psychologii, ale niepodlegające prawom fizyki. Bez sprzeciwu przyjmujemy, że martwa materia składa się ze zdarzeń zorganizowanych zgodnie z prawami fizyki, ale niezgodnie z prawami psychologii. Wydaje się, że nie da się wskazać żadnego apriorycznego rozumowania, które wykluczałoby odwrotną sytuację. Możemy stwierdzić, że nie mamy żadnego empirycznego dowodu, aby coś takiego zachodziło – ale nie ponad to.

Doświadczenie nauczyło mnie, że teoria, którą tutaj prezentuję, często bywa źle interpretowana, przez co staje się absurdalna. Spróbuję zatem raz jeszcze przedstawić ją w najważniejszych punktach, w nadziei, że dzięki innemu sformułowaniu stanie się klarowniejsza.

Po pierwsze: świat składa się ze zdarzeń, a nie z rzeczy i ich zmiennych stanów, a raczej – wszystko, co możemy zasadnie orzec o świecie, wymaga założenia, że istnieją tylko zdarzenia, a nie rzeczy. W przeciwieństwie do zdarzeń, rzeczy są zbędną hipotezą. Nie jest to nowa myśl, ponieważ podobną obserwację poczynił już Heraklit. Choć jego pogląd popadł w niełaskę (ziryutował bowiem Platona), to w obecnej epoce demokracji nie powinno nas to

zniechęcać. Jeśli przyjmiemy pogląd Heraklita, znikną dwa rodzaje domniemych bytów: z jednej strony osoby, z drugiej zaś – przedmioty materialne. Gramatyka podpowiada nam, że ty i ja jesteśmy mniej lub bardziej stałymi bytami o zmiennych stanach. Jednak postulowanie stałych bytów jest niepotrzebne, kategoria zmieniających się stanów wystarczy bowiem, by wyrazić wszystko, co wiemy w tej kwestii. To samo tyczy się przedmiotów fizycznych: jeśli idziemy do sklepu i kupujemy bochenek chleba, sądzimy, że właśnie kupiliśmy „rzecz”, którą niesiemy do domu. Naprawdę jednak kupiliśmy serię zdarzeń, połączonych ze sobą pewnymi prawami przyczynowymi.

Po drugie: przedmioty zmysłowe, jako bezpośrednio doświadczane – czyli to, co widzimy, kiedy dostrzegamy stoły, krzesła, słońce czy księżyc – są częściami naszych umysłów, nie są natomiast ani całością, ani częścią przedmiotów fizycznych, które w naszym mniemaniu postrzegamy. To twierdzenie również nie jest nowatorskie, pochodzi ono bowiem od Berkeleya, zaś mocniej wyraził je Hume. Argumenty, które chciałbym przytoczyć na jego poparcie, nie są jednak autorstwa Berkeleya.. Otóż jeśli wiele osób patrzy na pojedynczy przedmiot z różnych punktów widzenia, to ich wrażenia wzrokowe różnią się zgodnie z prawami perspektywy i w zależności od sposobu padania światła. Dlatego – choć wszyscy są przekonani, że postrzegają neutralną „rzecz” – nikt nie posiada jej doznania wzrokowego. Należy również zaznaczyć, że fizyka skłania nas do wiary w łańcuchy przyczynowe, które zaczynają się w przedmiocie, a następnie docierają do naszych organów zmysłowych. Byłoby bardzo dziwne, gdyby ostatnie ogniwo tego łańcucha przyczynowego nie różniło się od pierwszego.

Po trzecie: mimo że zgadzam się, iż *może* nie być czegoś takiego jak fizyczny świat różny od moich doświadczeń, podkreślam jednocześnie, że odrzucenie wnioskowań prowadzących do materii skutkuje zakwestionowaniem mojej wiary w istnienie przeszłych stanów mojego umysłu. Nikt tymczasem nie odrzuca na poważnie owej wiary, którą tylko te wnioskowania mogą uzasadnić. Na tej podstawie przyjmuję, że istnieją zdarzenia, których nie doświadczam, aczkolwiek pewne fakty na temat niektórych z nich da się wywnioskować na podstawie doświadczenia. Za wyjątkiem zjawisk mentalnych, przeprowadzane przeze mnie wnioskowania na temat zewnętrznych przyczyn moich doświadczeń dotyczą wyłącznie struktury, a nie jakości. Wnioskowania pewne można znaleźć w fizyce teoretycznej, są one jednak abstrakcyjne i matematyczne, przez co nie dają żadnych wskazówek na temat wewnętrznego charakteru przedmiotów fizycznych.

Po czwarte: jeżeli zgodzimy się z tym, co powiedziałem wyżej, zmusza nas to do uznania dwóch rodzajów przestrzeni – jednej, która jest znana przez doświadczenie, zwłaszcza w polu wzrokowym, i drugiej, przynależącej do fizyki, dostępnej tylko przez wnioskowanie i powiązanej prawami przyczynowymi. Brak tego rozróżnienia jest źródłem zamieszania. Raz jeszcze roz-

patrzmy przypadek fizjologa badającego czyjś mózg. Jak zaświadcza zdrowy rozsądek, badacz ten widzi mózg i spostrzega materię. Ponieważ jednak to, co widzi, różni się, rzecz jasna, od tego, co myśli badany pacjent, na ogół konkluduje się, że umysł i materia to całkowicie różne rzeczy: materia jest tym, na co patrzy badacz, umysł zaś – tym, co myśli pacjent. Jednak jeśli mam rację, takie ujęcie jest pełnym nieporozumieniem. To, co widzi fizjolog, kiedy mówimy o jego doświadczeniu, jest zdarzeniem w jego własnym umyśle, w skomplikowany sposób powiązany przyczynowo z obserwowanym przezeń mózgiem. Staje się to oczywiste, gdy tylko odwołamy się do fizyki. W mózgu, który badacza jakoby widzi, zachodzą przeskoki kwantowe. Te powodują emisję fotonów, które podróżują w przestrzeni i trafiają do oka fizjologa, dając efekt w postaci skomplikowanych zdarzeń w czopkach i pręcikach, a także zakłócenie, które poprzez nerw wzrokowy trafia do mózgu. Kiedy dochodzi do tego ostatniego, fizjolog ma doświadczenie, które nazywa „widzeniem mózgu innego człowieka”. Jeśli cokolwiek zaburzy ten łańcuch przyczyn, na przykład zgaśnie światło, badacz zamknie oczy, będzie niewidomy, albo w części jego mózgu odpowiedzialnej za widzenie będzie tkwił pocisk, nie będzie on miał tego doświadczenia. Należy podkreślić, że zdarzenie nie dzieje się w tym samym czasie, w którym zachodzi zdaniem fizjologa. W przypadku przedmiotów na naszej planecie różnica jest znikoma, ale jeżeli chodzi o ciała niebieskie, może być bardzo znaczna i wynosić nawet miliony lat. Relacja doświadczenia wzrokowego do widzianego – jak utrzymuje zdrowy rozsądek – przedmiotu fizycznego ma więc charakter pośredni i przyczynowy, nie istnieje zatem powód, poza sugestią zdrowego rozsądku, by zakładać tak bliskie podobieństwo między nimi. Wiąże się to ze wspomnianym wyżej rozróżnieniem na dwa rodzaje przestrzeni. Zatrwożyłem wszystkich filozofów stwierdzeniem, że ich myśli tkwią w ich głowach. Choć jednogłośnie zapewniali mnie oni, że w ich głowach nie ma żadnych myśli, przez grzeczność nie wierzę w te deklaracje. W ich twierdzeniu kryje się jednak elipsa, która może mi pomóc lepiej wyrazić, co głoszę. Mówiąc precyzyjnie, mam na myśli następującą rzecz: przestrzeń fizyczna, w przeciwieństwie do przestrzeni percepcyjnej, opiera się na przyczynowej bliskości. Przyczynowa bliskość wrażeń zmysłowych zachodzi pomiędzy bezpośrednio je poprzedzającymi bodźcami fizycznymi oraz następującymi po nich reakcjami fizycznymi. Dokładne położenie w przestrzeni fizycznej nie przysługuje żadnemu pojedynczemu zdarzeniu, ale grupom zdarzeń, które starodawna fizyka nazwałaby w swoim języku tymczasowym stanem kawałka materii. Myśl to jedna z grup zdarzeń, którą fizyka uważa za obszar mózgu. Stwierdzenie, że myśl jest w mózgu, to skrót następującego sądu: myśl jest jedną z grup współwystępujących zdarzeń, która jest obszarem w mózgu. Nie twierdzę, że myśli występują w przestrzeni psychicznej, poza przypadkiem doznań zmysłowych (o ile można je nazwać „myślami”).

Po piąte: kawałek materii jest grupą zdarzeń połączonych prawami przyczynowymi, tzn. przyczynowymi prawami fizyki. Umysł jest grupą zdarzeń połączonych prawami przyczynowymi, dokładnie zaś – przyczynowymi prawami psychologii. Zdarzenia nie uznaje się za umysłowe lub materialne z uwagi na wewnętrzną jakość, ale wyłącznie ze względu na relacje przyczynowe. Jest z pewnością możliwe, by zdarzenie miało zarówno przyczynowe relacje charakterystyczne dla fizyki, jak i dla psychologii: w takim wypadku zdarzenie jest zarazem umysłowe i materialne. Nie zachodzi tu żadna większa trudność niż w przypadku człowieka, który jest zarazem piekarzem i ojcem. Ponieważ nie wiemy nic o wewnętrznej jakości zdarzeń fizycznych, poza sytuacjami, gdy są to zdarzenia umysłowe, których bezpośrednio doświadczamy, nie możemy stwierdzić, czy świat fizyczny poza naszymi głowami jest inny od świata umysłowego, czy nie. Domniemany problem relacji umysłu do materii powstaje tylko wtedy, gdy błędnie traktujemy je jako „rzeczy”, nie zaś jako grupy zdarzeń. Przyjęcie sugerowanej przeze mnie teorii sprawia, że cały problem znika.

Za koncepcją, której bronię, przemawia przede wszystkim to, że usuwa ona tajemnice. Te są zawsze irytujące, ich źródłem jest zaś brak jasnej analizy. Relacja umysłu i materii kłopotłała nas od wieków, jeśli jednak mam rację, nie powinna ona stanowić już żadnego problemu.

Przełożył Jacek Jarocki